Tygodnik

25 Grudnia — 52. — 1819.

Szczęśliwy kto wdzięk wraz z pożytkiem złączył!

Krasicki.

PIĘKNOŚĆ i DOBROĆ.

Powieść przez Alexandra Linowskiego w roku 1795 (*)

Gdy osobiście spotkać sie zdarzyło
Piękności z *Dobrocią* razem,
Wszystko co żyje wtedy się zdziwiło
Doskonałości obrazem.

(*) *Przyjaciel Autora długo się wahał nim mimo jego woli podał te wiersze do druku; lecz miłość Literatury ojczystej przemogła, niemógł albowiem tego przenieść na sobie ażeby ten wzór deli-*

Ale niech mnie się ciekawość niepyta,
U kogo było spotkanie;
Ta co najpierwsza tę powieść przeczyta,
Ta o tem wątpić przestanie.
Ledwie się przeto powitały obie,
Zdumione sobą nawzajem,
Piękność w przepysznie świetnącej ozdobie,
A *Dobroć* swoim zwyczajem.
Zaraz się wszczęła rozmowa obszerna,
Jak kto sercami z nich włada,
Każda więc wtedy swojej sławie wierna,
Swoje zwycięztwa powiada,
Płynęło słodkie z ust ich wynurzenie,
Z przyjemną ulgą dla duszy,
Tak jak spokojnie dwa płyną strumienie,
Póki ich burza nie wzruszy.
Aliści w ciągu tych zwierzeń wzajemnych,
Zawiść rzuciła podżogę....
Podła złośnico! płodzie jaskiń ciemnych,
Ja ciebie cierpieć niemogę.
Kto z nich ma pierwsze prawo nad sercami,
Na tem się zgoda ucięła,
Wzmogła się kłótnia wzrastając słowami,
Ale ją *Piękność* zaczęła.
Dobroć łagodna, *Dobroć* zaczepiona,
Broniła tylko swe prawa,

---

katności i gładkiego wyrażenia dłużej był nieznanym.

I pierwsza gniewem *Piękności* zlękniona,
Pod sąd się cudzy poddawa,
„Pójdźmy po wyrok ostateczny, rzecze,
Do sądu *Prawdy* szanownej."
„Pójdźmy... ja pewnie i tam niezaprzeczę"
Był głos Piękności wymownej.
Na wieczno trwałym tronie, za zasłoną,
A w koło wieków tysiące,
Zajmując sobą przestrzeń niezmierzoną,
I krocie światów błyszczące,
Siedziała Prawda... blisko niej Czas siedział,
Rozpędzał koło niej cienia,
Coraz zmniejszając nieszczęśliwy przedział
Od śmiertelnego plemienia...
Piękność i *Dobroć* wtem przed nią stanęły
Obiedwie z niskim pokłonem,
Same tę ważną sprawę rozpoczęły,
Piękność hardym rzekła tonem:
„O ty przedwieczne Bóstwo! wyrocznio niemylna,
Ty Piękności potrzebna, Piękności przychylna,
Sądź nas.. któż zemną mierzyć władzę swoją zdoła
Kto roztacza świetniejsze promienie do koła,
Kto jednym rzutem oka głębią serc przechodzi?
Kto zapały, kto ognie, kto pożary rodzi?
Na czyj widok zdurzony zachwyceniem człowiek,
Żąda i nieśmie razem podnieść drżących powiek,
Komu się lały złote nieśmiertelnych deszcze,
Kto prowadził naturę i prowadzi jeszcze,

Kto liczniejsze orszaki za swym śladem wiedzie,
Kto się wszędzie rozpostarł i odradza wszędzie,
Kto ciebie samą robi przyjemną i gładką;
Kto nakoniec wszechmocnej miłości jest matką.
Skończyłam... spojrzyj na mnie... powię ci ta postać,
Przy kim w rządach sercami pierwszeństwo ma zostać.
Wtem włos swój czarny puszcza wiatrom gwoli,
I świat wyrokiem przerzuca,
Oddech rozkoszy tłocząc pierś powoli,
Żądze i mdlenia ocuca.
Piękniejszą, gdyby można, zostać chciała
W chwilę tak ważnej rozprawy,
Wszystkie więc wdzięki co tchu zwoływała
Z Puław, z Marynek, z Sieniawy,
I cóż zostanie Dobroci w nadziei,
Troski wcześnie los jej łudzi
Czekajmy... usta otwiera z kolei,
Wszak to sąd prawdy nie ludzi.
Zbliż się Dobroci cnego jej oblicza,
Niech się tylko głos twój wzniesie,
Ona twe czyny odwiecznie policza
W Boskich czynności zakresie.
Wtem rzekła: „Siostro! wiem ja z kim mam sprawę,
Wielbię moc twoją, twe prawa, twą sławę,
A czegoś sama nie rzekła za sobą
Ja powiem.. Tyś jest samej cnoty probą.
Piękności! mówić przed prawdą bezpieczna,
Ja o me prawa, nie dla siebie sprzeczna,

Tobie ród ludzki, ród niebian hołduje,
Ciebie czci, wielbi, a mnie potrzebuje.
Kiedy twój pożar uczucia ochłonie,
Rosę i oddech na mem znajdą łonie.
Nadzieja, jednym jest z twoich bawideł,
Ja z jej zwodniczych odplątuje sideł;
Wdzięczna ci miłość, wdzięki mnoży w tobie,
Ja niewdzięczników niezrażona robię.
Cóż gdy raz strącę wodze z mojej dłoni,
Któż smutek, boleść i rozpacz dogoni;
Nieszczęście słodzi, a szczęście domierza,
Kto cieszy, koi, łagodzi, uśmierza;
Matko miłości! wspólną nam jest tkliwość,
Ale któż rodzi przyjaźń i cierpliwość."

To rzekłszy dłoń jej podaje dwa razy
I miękkim szalem pokrywa
Słabości, błędy, zapały, wyrazy,
Które z nas Piękność wyzywa;
W jej twarzy widać było przyjście częste
Łez tkliwych albo dumania,
Za nią się pociech roje snuły gęste
A cichły płacze i łkania.
Nakoniec Prawda... słuchaj świecie cały,
Róg swej podnosząc zasłony
Rzekła, a Echa głos jej powtarzały,
Na wszystkie okręgu strony.
„Idźcie panować wspólnie drogie moje Córy,
O miłość widzę wasze zaczęły się spory:

Z ciebie piękności miłość będzie urodzona,
Przez ciebie zaś Dobroci zostanie karmiona,
A kiedy tak obiedwie na nię się złożycie,
Ja wtedy sobą zawsze ozdobię jej życie."

Nieszpory Sycylijskie.

Pod tym tytułem pokazała się na Teatrze Paryzkim nowa Trajedja Kazimierza *Delavigne*. Umieszczamy krótki jej rys, tak jak nam go udzieliły Dzienniki Francuzkie.

Rzeź ośmiu tysięcy Francuzów, którzy w Sycylji w dzień Świąt Wielkanocnych, padli ofiarą okrucieństwa i wściekłości ludu mszczącego się za zbrodnie i błędy swoich tyranów: oto jest przedmiot tej nowej trajedji. Młody tylko człowiek obdarzony żywą i gorącą wyobraźnią mógł się ośmielić do walczenia z trudnościami jakie przedmiot Nieszporów Sycylijskich wystawiał. Publiczność sądząca z pierwszego wrażenia, najpomyślniejszym skutkiem uwieńczyła odwagę P. *Delavigne*.

Szczegóły jakie nam zostawiły dzieje, ograniczają się na rzezi niemogącej być przedmiotem trajedji, i na spisku, którego wszystkie powody i sprę-

żyny były utajone. Trzy tylko osoby znane są z historji, Karol *d'Anjou* zdobywca Sycylji, Filip *Montfort* jego namiestnik, i *Procida* Dowódzca ludu ujarzmionego i chciwego zemsty. Ale Karol d'Anjou niegodny brat Ludwika IX. zabójca Konradyna, uciemiężyciel Sycylji, winien tylu zbrodni i będący sam pierwszą sprężyną koniecznej zemsty narodu, niemógł pokazać się na scenie Francuzkiej, Montfort powinien być także z niej wyłączonym, gdyby był w czemkolwiek do Zwierzchnika swego podobnym; ale szczęściem milczenie pisarzy nad charakterem tego Vice-Króla, zostawiło wolne pole wyobraźni poety. Procida łączył w sobie wszystkie przymioty potrzebne autorowi; ale prócz tej celnej roli, trzeba było wszystkie inne stworzyć, równie jak akcją, miejsce sceny, i tę walkę między namiętnościami, co stanowi duszę każdej sztuki teatralnej.

P. Delavigne w wyobraźni swojej wynalazł osnowę, której treść wystawiemy.

Vice-Król Sycylijski Rogier Montfort, był jednym z tych mężów pełnych odwagi i zalet, których niedoskonałości nawet mają powaby i uwieść ludzi zdołają. Wszystko mógł zdobyć przez cuda śmiałości, wszystko utracić przez zbytek wspaniałomyślności i przez niebaczność. Przyjaciel Loredana Sycylijczyka z partji Gwelfów, Montfort mięszkał

w pałacu tego młodego Barona, którego na rycerza pasował. Łączył ich wiek młody, łączyła duszy szlachetność. Oba iść mieli na wojnę pod rozkazami Karola d'Anjou. W tej właśnie chwili Procida ojciec Loredana, przebrany, przybywa do własnego pałacu, w którym długo przed tyranami Sycylji, ukrywał się wraz z tajemnicą knowanego spisku. Swiadek śmierci Konradyna, wierny domowi *Szwabskiemu*, zacięty nieprzyjaciel ciemiężycieli kraju swego, poszedł żebrać wsparcia w Carogrodzie i w Rzymie, który w ów czas jeszcze rozdawał i odbierał podług swej woli korony. Zapalił Króla Aragonji do wzięcia broni na uwolnienie Sycylji. W różnych miejscach odwiedzał zbiegów i wygnańców i wszystkie umysły przysposobił do rewolucji. Ufny w owoce starania swego, mniemał iż projekt uwolnienia Sycylji jest już dojrzały, i chciał zwierzyć się synowi i zapalić go do zemsty.

W pierwszym Akcie pokazuje się Procida w Palermie, udziela swych tajemnic przyjacielowi *Salviati*, którego wciągnął do swoich zamiarów. Oto są pierwsze jego wyrazy:

Sciśnij mnie Przyjacielu! Powitaj Palermo!
Przysięgam wam na Boga! za jego opieką,
Chwila oswobodzenia już jest niedaleką!

W tych trzech wierszach zawiera się cały wykład, cały cel sztuki, cel szlachetny, oswobodzenie kraju. Fanatyzm religijny w owych zabobon-

nych wiekach, z polityką łączyć się musiał. Dla dokonania zamiaru, wybrano dzień Świąt Wielkanocnych. Salviati lęka się aby pomyślny skutek nieuwieńczył dobrej sprawy. Procyda opowiada mu jakie zebrał owoce w długich podróżach. Oto są jego słowa:

Bóg sprzyja naszej sprawie. Tym świętym zapałem
Czyż nie przez same nieba natchniony zostałem.
Tak jest, kocham Ojczyznę, kocham z uniesieniem,
A miłości zazdrosnej przejęty płomieniem
Chcę żeby była wolną. Gdy dla jej swobody,
Przyjaciół i domowe rzuciłem zagrody,
Wstydem płonąc, przebiegłem smutne nasze miasta,
Wszędzie w skrwawionem sercu żądza zemsty wzrasta;
Rozpacz tylko obudzał widok bujnych łanów,
Że owoce prac naszych kwitną dla tyranów.
Jakież w długiej podróży przetrwałem cierpienia!
Ile poniósłem wzgardy, ile poniżenia!
Bym łatwiej jad roznosił, którym skrycie tchnąłem,
Odziany włosiennicą, okryty popiołem,
Już w przysionkach świątyni, pędząc noc bezsennie,
Gniew zabobonnych tłumów wzmagałem codziennie;
Już to z dzikim uśmiechem, z obłąkanym wzrokiem,
Jak szalony, wśrod ludu błędnym szedłem krokiem,
I nienawiść ku wrogom pałającą we mnie,
Umiałem w lud przytomny przelewać tajemnie.
Tak kryjąc się przed okiem najezdców Ojczyzny,
Bespiecznie mej wściekłości sączyłem trucizny,

Kto się przy mnie uskarżał o krzywdy zadane,
Jam staranną czułością jątrzył jgeo ranę.
Znasz jak skory do zemsty kto zazdrością płonie,
To czucie obudzałem w mężów, w ojcow łonie.
Już wszystkich kraju swego poniżenie boli,
Już wstydzą się żyć dłużej w hańbiącej niewoli:
Lecz niedość, żem w lud prosty te uczucia wpoił,
Jeszczem za naszą sprawę Monarchów uzbroił.

Tak opowiada Procyda, ale chce razem wiedzieć w jakim stanie znajduje Sycylję, a zwłaszcza Palermo. Uwiadomia go o wszystkim Salviati; w następnych kilku wierszach opisuje charakter młodego Montfort Vice-Króla w Palermie:

Przepych tego rycerza gasi dworu świetność,
Aż do nierostropności posuwa szlachetność.
Niepotrafi powściągnąć swyck ognistych chęci,
Życie cnocie, a cnotę roskoszom poświęci.
Pierwszy gniew go unosi, nim często wykracza,
Jak łatwo się zapala, tak łatwiej przebacza.
Nieumiałby się ustrzec od zabójczej broni,
Mniema że cios zatrzyma gdy piersi odsłoni:

Dowiaduje się Procyda, że przyjacielem młodego Montforta jest własny syn jego. Mój Syn! zawołał z żalem Procida;

Mój syn pieści tę rękę co nam więzy kładzie!

Łatwo przewidzieć można, iż Procyda wszelkich sił używa dla zerwania przyjaźni tak przeciwnej jego zamysłom. Wspiera go okoliczność pomyślna. Gorąca dusza Loredana ujęta ponętą przyjaźni, czuje oraz siłę miłości. Amelja siostra nieszczęśliwego Xięcia Konradyna, żyje w Palermie powierzona straży Montforta. Ta Xiężniczka już od dawna przeznaczoną była Loredanowi, kochał ją Loredan, ale Montfort wzdychał także do niej, i umiał jej wzajemność pozyskać. Długo oba taili się z uczuciami swemi, równie niewiadomą była skłonność Xiężniczki. Wreszcie Montfort zwierza się przyjacielowi, iż kocha Amelję. To zwierzenie zrywa związki przyjaźni jakie obu kochanków łączyły. Nienawiść między młodemi rycerzami staje się jawną w drugim Akcie. Oto jest ta scena.

LOREDAN.

Nieszczęście mnie naucza, iż są nieszczęśliwi,
Poznaję los mych braci. Lękaj się zuchwały,
Aby ludu cierpienia miary nieprzebrały.
Sam przez litość nad sobą przestań go uciskać,
Drżyj! może dawną wolność przez rospacz odzyskać.

MONTFORT.

Niebaczni! cóż bezsilna wściekłość wasza zdziała,
Wszak się pięciu Francuzom Sycylja poddała

LOREDAN.

Cnotą najwyższą władzę zyskali nad nami,
Byli ludzcy, wspaniali, byli Francuzami.
Mężni Neuśtrji synowie posiedli tę ziemię,
Niewierne i okrutne pokonawszy plemię.
Lecz jakież wasze prawa? nasz los opłakany.
Wy! cóżeście nam dali? sromotne kajdany.
Przyjaźnią uśpić chcecie ludu niepodległość,
Wasze dary są zdradą, a wasz cel, uległość.
Zrywam dziś wasze związki, i pogardzam niemi,
Obym zdołał odzyskać wolność mojej ziemi.

MONTFORT.

Chcesz, więc będę twym wrogiem, a w każdej potrzebie
Doznasz, żem moją łaskę odsunął od ciebie;
Wróć w motłoch, skąd cię wzniosła dobroć niezrównana,
Odtąd znać musisz we mnie: zwycięzcę i Pana.
Odtąd musisz mnie słuchać i co każę czynić,
Dziś o niesprawiedliwość będziesz mnie mógł winić.
Będziesz mógł się uskarżać o krzywdy zadane,
Prześladowcą, tyranem dla ciebie się stanę.
Już na zawsze Amelją stracisz ulubioną.
Widząc jak będzie moją kochanką i żoną,
Dni skończysz na wygnaniu, okryty żałobą.
Idź, wypędzam cię z kraju. Tak żegnam się z tobą.

W tym stanie znieważony i wygnany przez przyjaciela Loredan, znajduje Ojca. Procida korzysta z gniewu syna, maluje mu nieszczęścia ojczyzny, i zapala go do zemsty.

Synu! Od lat szesnastu ten jest los twych braci.
Cudzoziemców, wygnańców, tłum krwi, zysków
chciwy,
Gnębi żelaznem berłem naród nieszczęśliwy.
My musiemy dni w nędzy i w ochydzie pędzić,
Jakich nam krzywd i obelg raczyli oszczędzić?
Sycylja najświetniejsze straciła podpory,
Codziennie dostojeństwa, dobra i honory,
Niewinności, zasłudze, wydarte niegodnie,
Zbogacają swawolę, nagredzają zbrodnie.
Przeciwko ich wściekłości prawa są bez siły,
Ich rozboje, i handel i przemysł stłumiły.
Jęcząc w jarżmie niewoli, nieszczęśni wieśniacy,
Dla przychodniów nieść muszą owoc krwawej pra-
cy.
Dla ich uciech sromotnych niestarczy stolica,
Nic u nich nie jest świętem, nic ich nienasyca.
Czegóż nieznieważyli świętokradzką dłonią?
Z kościołów i ołtarzy zdarte skarby trwonią,
Naczynia poświęcone dla obrzędów wiary,
Używają na zbytki godne niebios kary;
Wiara nnddziadów naszych z zasługą i cnotą,
Jest podana w pogardę, okryta sromotą.

Palermo! tegoż siwe włosy doczekały!
Gdzież są dni twego szczęścia, gdzież dni twojej
chwały?
Pod żałobą i w więzach kraju niepoznaję,
Niesłyszę mowy przodków, znikły ich zwyczaje.
Widzę tylko porwania, zbrodnie i męczarnie,
Wkrótce pomroka śmierci ojczyznę ogarnie.

Mimo tak okropnego obrazu nieszczęść krajowych, wzdryga się Loredan na samą myśl zemsty, którą go ojciec chce natchnąć. Pochwalając zapał Procydy, nieśmie poświęcić swojej ręki, dla ocalenia Ojczyzny środkami przez ojca podanemi; przemawia nawet za Montfortem głosem litości.

PROCYDA.

Litować się nad niemi? ci zapamiętali
Kiedyż na nasze jęki litość okazali.
Ukróćmy przywłaszczoncj władzy nadużycie,
Oni gnębią nas jawnie, my działajmy skrycie.
Gdy prosty obywatel losem kraju tknięty,
Uwolnić chce rodaków obarczonych pęty,
Niezważając jak silna tyranów potęga,
Wyśledza nieszczęśliwych, z niemi się sprzysięga,
Wiedząc że jedno słowo, że jedno spojrzenie,
Zgubić go może, serca zdradzając życzenie,
Jednak na los wystawia umysł wolny trwogi,
Podłyż taki w twych oczach? Powiedz synu drogi.

Powiedz, czyli mniej godny chwały mąż ten prawy,
Niż rycerz, co za swój kraj ginie w polu sławy.
Oba się poświęcamy dla ojczystej ziemi,
Ale ofiary moje jeszcze są większemi?
Srogościom wojny, chwała daje jakieś wdzięki;
A ja może z ohydą, może z kata ręki
Jutro na rusztowaniu skonam, a lud cały
Dla którego ja padnę i pomsty i chwały,
Przyjdzie z dzikim uśmiechem mękom się przyglądać,
I licząc rany moje, będzie nowych żądać.

LOREDAN.

Ojcze drogi! przysięgam w jednym legniem grobie,
Tobie winienem życie, poświęcę je tobie.

Na te słowa syna, odzywa się miłość ojcowska. Procyda płacząc z radości, ściska syna godnego siebie, i zaklina go ażeby wstrzymał zapał młodzieńczy. Ta scena godną jest pióra Kornela.

Charakter Procydy, Montforta i Loredana, utrzymany jest wiernie do końca. Procyda zawsze ponury, pełen głębokich myśli, przejęty miłością kraju, niezraża się przeciwnościami, wtedy nawet nieporzuca nadziei, gdy Montfort już ma niejakie porozumienie knowanego spisku. Nakoniec spełnia się okropna rzeź. Loredan poduszczony od ojca, w pierwszym zapale własną ręką zabija Montforta i sam śmierć sobie zadaje. Ostatnie wiersze tej traje-

dji są wspaniałe, szczęśliwe i pełne ognia. Procyda przytomny śmierci syna, mówi te słowa:

Ojczyzno jedyna!
Ocaliłem ci honor, lecz straciłem syna,
Daruj iż smutek po nim łzy mi z oczu ciśnie.

Po chwili milczenia, w której głos natury walczył z miłością Ojczyzny, odwraca się spokojnie Procyda i mówi do sprzysiężonych:

Bądźmy gotowi walczyć, skoro dzień zabłyśnie.

W tym wierszu widać przeczucie niebespieczeństw, jakie zostają sprzysiężonym. To przeczucie osładza niejako wspomnienie na okropność rzezi.

Koniec sztuki jest zupełnie tryumfem autora, który obiecuje wrócić Francji w rodzaju drammamatycznym, dawnemi pisarzami zasłużoną wiekopomną jej sławę.

ACHMET

powieść wschodnia.

Słuchaj Synu śmiertelnych, słuchaj głosu tego, który chcąc zgłębić cudze myśli, rzucił się ze szczytu szczęścia w przepaść rozpaczy — Achmet potężny Sułtan Indji, którego uśmiech napełniał radością serca, a zasępione czoło najmożniejszych nawet strachem przerażało; Achmet jest bliskim zgonu dla próżnej i zuchwałej ciekawości. Zaklina wszystkich, ażeby korzystając z jego przykładu - nie truli nigdy podejrzeniem lub zazdrością, miłości i zaufania jedynych źródeł szczęścia ziemskiego. Sułtan mój ojciec, w podeszłym wieku zakończył życie poświęcone najszlachetniejszym pracom. Lud żałował tej straty, karmiąc się nadzieją, że cnoty zmarłego odżyją w jego następcy, i ta niebyła zawiedzioną. Ojciec mój, z najmłodszych lat kierował każdy mój krok na drogę cnoty, przy zgonie kazał mi poprzysiądz, że osłodzę żal ludu jego, ścisłem wykonywaniem nauk przez niego mi przepisanych; usiłowałem spełnić jego życzenia; obdarzyłem dobrodziejstwy tych, których podług mego zdania on sam byłby łaską swoją zaszczycił; za jego przykładem osobiście przewodniczyłem kierunkowi sprawiedliwości,

nadgradzałem uczonych, a w radzie mądrych i doświadczonych czerpałem sposoby uszczęśliwienia mego narodu. W śród takich zatrudnień, szukałem pociechy po stracie ukochanego Ojca, przez czas niejaki te jedynie tak mocno mnie zajęły, że na wszelkie inne wrażenia, na samą miłość nawet, zupełnie byłem nieczułym. Dnia jednego przy wyjściu z Sali Audjencjonalnej, pewna Wdowa pada mi do nóg prosząc ażebym rozkazał oddać jej córkę. „Zulma, mówiła, została jei porwaną przez kupca któremu znaczną będąc winna summę, nie była wstanie z niej się uiścić. Kazałem przyzwać winnego z zaleceniem przystawienia młodej dziewczyny; natychmiast stanął u stóp mojego tronu. Twarz Zulmy była okryta zasłoną, lecz dostrzegłem że płacze i cała jest drżącą, zapytałem kupca jak śmiał podobną wyrządzić jej krzywdę? odpowiedział że jego myślą było żenić się z nią, że pod tem warunkiem ofiarował matce pokwitowanie ją z długu; lecz ponieważ jego uwagi odrzucono, uwiózł Zulmę jedynie w celu skłonienia jej dla siebie, że nigdy jednak nie miał zamiaru przymuszać jej i że pewnie niebyłby doszedł aż do wykradzenia jej, gdyby matka nie odmawiała mu kochanej Zulmy.

Matka chciała odpowiedzieć, nakazałem milczenie, dla dowiedzenia się od samej dziewczyny, czy kupiec prawdę mówił; na potwierdzającą odpowiedź, spytałem jej, czy zezwala na oddanie ręki kupcowi,

ze łzami prosiła żebym jej nie przymuszał do tego związku. Dotknięty jej boleścią, prosiłem ją żeby płakać aprzestała, a kupcowi kazałem wypłacić Wdowie 1000. (*Couronnes*) na posag dla córki, dodając że tylko przez wzgląd iż nie miał zamiaru przymuszać biedną dziewczyny, tak lekko odbiera karę; lecz gdyby jeszcze ważył się dalej mięszać jej spokojność, niechybnie życiem przypłacić to musi. Zawstydzony kupiec odszedł, zapytałem Wdowy czy Zulma dla innej może skłonności odrzuca ofiary kupca? zapewniła mnie, że dotąd żadna jeszcze nie jest znaną młodemu sercu jej córki. Ciekawy widzieć wdzięki co tak gwałtowną namiętność wzbudziły, kazałem Zulmie zdjąć zasłonę, pokazała mi się w całym blasku piękności; oczy jej były ku ziemi spuszczone, a wstyd krasił lica żywym rumieńcem. Od tej chwili, przestałem być nie czułym na widok piękności. Dawniej wzrok mój na żadną kobietę z podobnem zachwyceniem niebył zwrócony. Wejrzenia moje żywszym jeszcze rumieńcem okryły twarz młodej dziewczyny. Przez włożenie na powrót zasłony, zakryła mi swe urocze wdzięki. Pozwoliłem się jej oddalić, lecz obraz jej niezatartem w sercu mojem pozostał. Zaleciłem ażeby obiedwie z matką nazajutrz przedemnie wróciły. Mowa proszących była mi nieznana, przyzwyczajony rozkazywać i przekonany że serce Zulmy jest wolne wystawiałem sobie że chętnie zostałaby moją żoną, i tylko dziewiczej wstydliwości przypisywałem milczenie, z jakiem wy-

znaniem mojej miłości przyjęła. Oświadczyłem wdowie moją wolą ażeby zwróciła kupcowi dane jej 1000. (*Couronnes*) a sama z córką zajęła przeznaczone mięszkanie w Seraju. Obdarzyłem Zulmę darami, przymuszony jednak odwlec moje ożenienie, widywałem ją codziennie, z każdym dniem milszą mi się zdawała. Jedna tylko wątpliwość truła moje szczęście. Zulma patrzyła na mnie z przychylnością, zdawała się lubić moje towarzystwo, ale daremnie szukałem w jej oczach tej silnej namiętności która zajmowała całą duszę moją. Lękałem się czy nie jestem kochany, bojaźń nieznacznie ogarnęła mnie, zaprawiając goryczą spokojność dni moich. Omar przyjaciel i towarzysz mojej młodości, najwierniejszy z sług co mnie otaczali, był powiernikiemi smutków moich, chciał mnie uleczyć, wystawiał mi, że serce Zulmy nie jest może zdolne kochać z uczuciem memu podobnem. Lecz dla czegóż, mówił, miałoby to mieszać spokojność potężnego Achmeta? Zulma przejęta wdzięcznością że ją nad inne przekładasz, będzie codziennie czulszą dla ciebie, kiedy do niej raczysz przemawiać przyjaznie lecz wyrzucając jej oziembłość, może urojoną, przytłómisz w młodem jej sercu początki miłości, i zamiast kochanka, Pana tylko widzieć w tobie będzie. „Nie — zawołałem — Achmet posiadania Zulmy nie chce być winien koronie, ani dobrodziejstwom; jeżeli nie może oddać mi serca swego, widzieć jej wię-

cej nie żądam. Może być jednak, że sama wstydliwość wstrzymała ją od wyrażenia mi uczuć swoich dla tego Omarze, ty co nademnie znasz lepiej serce kobiety, pójdziesz zemną do niej, i sam osądzisz w jakim stopniu przywiązanie jej mojemu odpowiada." Daremnie Omar opierał się życzeniu memu: żądałem posłuszeństwa; wystawiał, że mu niepodobna będzie zgłębić myśli Zulmy, prosił o uwolnienie go od tego zlecenia, pomimo wszelkich przedstawień przedsięwzięcie moje niewzruszonem zostało. Już chwila ożenienia mego zbliżała się, a powątpiewania moje niesłabły, owszem coraz większej nabierały mocy, zdawałc mi się że rosła obojętność Zulmy, że twarz jej pokrył smutek głęboki; byłem już prawie gotów porzucić ją na zawsze; lecz czułem iż wieczny rozdział, śmiercią musiałbym okupić. Pewnego wieczora pogrążony w tych okropnych myślach, głośno wyrzekłem! „Bogdajby Anioł jaki dobroczynny, nauczył mnie czytać w sercu Zulmy!" Wtym momencie powiew lekkiego wiatru rozniósł nadzwyczajną wonią w moim pokoju. Postać jakaś której świetny blask oznajmiał Posłańca niebieskiego, stanęła przedemną. Nie mógłem znieść surowości jej wzroku i na kolana upadłem. „Podnieś się — rzecze — Achmecie, żałuj twojej wyniosłości i obłąkania; wiedz że to czego żądasz, Najwyższego tylko jest udziałem, i że gdyby jego stworzeniom dozwolone było, szczęście na zawsze zniknęłoby z ziemi. W przypadku gdyby twoje życzenie spełnio-

nem zostało, znalazłbyś w nim ciężką karę za twoją zuchwałość; czas jeszcze cofnąć tę prozbę, wyrzec się nieroztropnych chęci, których ziszczenie było by męką reszty dni twoich." Przejęty uszanowaniem dla tej nadziemskiej Istoty, milczałem kilka chwil; słowa jej przestraszały mnie, lecz niezdołały przekonać; pomięszany odezwałem się nakoniec: „Oby moje życzenie spełnionem zostało! najprzykszejsze próby niemogą być porównane z męczarnią jakiej teraz doznaję." Dobrze więc rzekł Gienjusz, oto jest sposób uiszczenia ich, patrz na ten pierścień, nosząc go będziesz w stanie czytać co wgłębi serc tych wszystkich co z tobą mówić będą, lecz przed zaczęciem tego strasznego doświadczenia zastanów się dobrze nad niestałością serca ludzkiego, i lękaj się sądzić go za jednem tylko wyznaniem." Po tych słowach włożył mi pierścień na palec i zniknął. Pobiegłem do pomięszkania Zulmy, dla położenia końca mojej niepewności, zastałem ją we łzach tonącą. Cudownemu pierścieniowi winien byłem że mnie niepoznała. „Czego płaczesz — rzekłem przybliżywszy się do niej; jaki powód smutku może mieć kochanka Achmeta?" „Niestety! odpowiedziała — miłość jego pogrąża mnie w rozpaczy. Czemuż niebyłam tyle szczęśliwą, ażeby ujść jego prześladowania, a raczej czemu pokazał mi najmilszego z ludzi. Omarze! drogi Omarze! gdybym cię nigdy niebyła widziała, przynajmniej ze spokojną obojętnością złączyłabym się z Achmetem." Na te słowa przejęty gniewem, opuściłem ją spie-

sznie dla przywołania obłudnika co mnie był zdradził. Wchodząc do siebie zastałem go już gotowym do odebrania moich rozkazów. Pierścień skutkował znowu, oczy Omara tak jak i Zulmy zaćmione zostały. „Nędzniku krzyknąłem postrzegając go, czy kochasz Zulmę?" „Tak Panie odpowiedział, kocham ją nad życie." „Zdrajco twojego Króla i Przyjaciela, niegodzien jesteś życia." rzekłem w zapale gniewu i utopiłem miecz w jego serce; zaledwie zbrodnia dokonaną została, ukazał mi się Gienjusz, na nowo. „Człowieku przestępny i obłąkany, zawołał naucz się teraz ile spełnienie nie roztropnych chęci, niszczy szczęście całego życia: Omar i Zulma kochali się w prawdzie, lecz nigdy nie byliby zdradzili winnej ci wierności, żadne z nich niewiedziało o przywiązaniu drugiego. Omar starał się zwyciężyć swoją miłość, a niemogąc tego dokazać, dzisiejszej jeszcze nocy przedsięwziął opuścić twoje Królestwo. Oddalony od Zulmy byłby odzyskał spokojność, a Zulma zostawszy twoją żoną, zapomniałaby przywiązania swego dla Omara. Uśmiech dziecięcia z waszych związków narodzonego, byłby wygładził go zupełnie z jej pamięci. Miłość i przyjaźń łącznie siałyby kwiaty na bieg życia twego. Taki był los zgotowany ci przez opatrzność, lecz sam twojem niedowiarstwem i niegodną ciekawością zmieniłeś go." Znikł Gienjusz a słowa jego głęboko w sercu mojem wyryte zostały. Niemogłem żyć

między ludzmi, zrzekłem się razem Tronu i Zulmy. Wezyr mój przez cnoty swoje, był godnym korony, kazałem go ogłosić moim Następcą, sam udawszy się w odludne miejsca, gdzie mnie starość doścignęła."

M. T. K. ....ka.

EPIGRAMMATA

Antoniego Pełki.

Największa miłość.

Wielka między nogami miłość i usługa,
Bo gdy się potknie jedna, ratuje ją druga.

Brzydko wygląda.

Zdrów był, piękny, i wesół, lecz wyglądał brzydko,
Wyglądał oknem z kozy, za piękną kobietką.

KONIEC TOMU CZWARTEGO.